Nr 414. **Kraków, Poniedziałek 21 Września 1914.** **Rok XXXIII.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldyschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Wojna we Francyi.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 21 września.

Biuro Wolffa donosi:

Sztab generalny podaje do wiadomości pod datą: „Wielka główna kwatera dnia 20 września wieczorem“:

W ataku na wojska francusko-angielskie, w poszczególnych miejscach, poczyniono postępy.

Bombardowanie Rheims.

Rheims leży **na froncie bojowym** francuskim. Zmuszeni do odpowiadania ogniem, ubolewamy jednakże, że miasto skutkiem tego **ponosi szkody.** Wydano zarządzenia dla możliwie największego uszanowania katedry.

Walki w Wogezach.

W środkowych Wogezach ataki wojska francuskiego koło Donon, Senones i Saales zostały odparte.

Walki na północnym wschodzie.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Na wschodnim terenie wojennym (w Król. Polskiem) dzisiaj nie było żadnych wydarzeń.

Wojna.

Niemcy wobec pokoju i wojny.

(Tel. Biura koresp.)

„Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ pisze: Według wiadomości, rozpuszczonej przez Biuro Reutera w Waszyngtonie, tamtejszy ambasador niemiecki miał oświadczyć, że Niemcy gotowe są do pokoju, gdyby terytoryum niemieckie w państwie niemieckiem **nie zmniejszyło się.**

Doniesienia takie obliczone są na wzbudzenie wrażenia, jakoby Niemcy, mimo zwycięskiego pochodu wojsk niemieckich na zachodzie i wschodzie, były walką zmęczone. Niemcy w obecnej chwili nie myślą czynić **żadnych propozycyj pokojowych.** Powtarzamy: Niemcy dążą tylko **do chlubnego zakończenia wojny,** haniebnie im narzuconej.

Walki pod Czingtau.

(Tel. Biura koresp.)

Paryż, 21 września.

Agencya Havasa donosi z Pekinu pod datą dnia 19 września:

Drugi sekretarz legacyjny poselstwa niemieckiego w Pekinie, bar. Eisenbach, który jako ochotnik walczył w garnizonie w Czingtau, **zginął w potyczce podjazdowej.**

Niemcy donoszą, że jeden z ich aparatów lotniczych **rzucił wczoraj bombę, która zabiła 13 Japończyków,** a wielu zraniła.

Japończycy zbliżają się stopniowo do twierdzy.

Obawa w Londynie przed atakiem lotników niemieckich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 21 września.

Dziennik „Politiken“ donosi z Londynu: Obawa przed szpiegami w ostatnim czasie wzrosła. Uwięziono wielu Niemców. Niektórych, według prawa wojennego, skazano na śmierć. „Morning Post“ ostrzega mieszkających w Anglii Niemców, by nie dawali powodu do nieufności, ponieważ wtedy także niewinni Niemcy mogliby ucierpieć.

Ogólnie obawiają się ataku z powietrza, dlatego podwojono straże i wydano zarządzenia, by sprostać niespodziankom. Na brzegu Tamizy w pobliżu parlamentu i obelisku Kleopatry ustawiono wielkie reflektory, które w nocy oświetlają firmament. Na hotelach Cecil, Sovey i Morsel ustawiono karabiny maszynowe i haubice, by odeprzeć ewentualny atak z góry.

Doskonała pozycya wojsk niemieckich.

Berlin, 21 września.

„Berliner Tageblatt“ donosi z Rzymu pod datą 18 b. m.:

Pozycya wojsk niemieckich uchodzi tu za doskonałą. Prasa frankofilska, która codziennie tłustym drukiem donosiła o klęskach i odwrocie Niemców, teraz skromnie przycichła, a nawet podaje z Bordeaux depesze, przyznające, że pozycye niemieckie są prawie nie do wzięcia, ponieważ Niemcy w całej okolicy, na północ od Chalons i nad Marną, pokopali trwałe szańce, na 1 m. głębokie, osłonięte stalowemi płytami i pokryte ziemią. Ponadto wszędzie na ukrytych miejscach ustawiono karabiny maszynowe, poza niemi zaś stoi ciężka artylerya, sprowadzona z innych pól bitwy. Mimo to — dodają owe dzienniki — i mimo znacznych posiłków, jakie Niemcy otrzymali, Francuzi są pełni entuzyazmu i pewni zwycięstwa.

Rządy niemieckie w Brukseli.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 21 września.

Gubernator wojskowy Brukseli wzywa plakatami ludność do usunięcia chorągwi belgijskich, ponieważ są one prowokacyą wojsk niemieckich i mogą wywołać ubolewania godne zajścia.

Biuro Wolffa donosi z Brukseli, że chorągwie belgijskie, jakie jeszcze były wywieszane w Brukseli, zostały usunięte. Burmistrz Max wydał odezwę do ludności. Policya miejska współdziała z wojskiem niemieckiem, tak, że zaszedł tylko jeden wypadek zatakowania żołnierzy niemieckich przez osobę cywilną. Obywatela tego skazano na śmierć i wyrok plakatami podano do publicznej wiadomości.

Francuzi w Górnej Alzacyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Strassburg, 21 września.

„Strassburger Post“ donosi z Musteru w Górnej Alzacyi pod datą 17 b. m.:

Francuzi, mimo protestu ludności, w dalszym ciągu biorą w niewolę niewinnych zakładników. Uwięzili burmistrza miejscowości Metzeral i posła sejmowego Immera, tudzież dwóch jego synów. Również w Wasserburgu dokonano wielu aresztowań.

Dymisya generała Beversa.

Rotterdam, 21 września.

Głównodowodzący wojskami południowo-afrykańskiemi, generał Bevers, podał się do dymisyi. Generał Bevers, który nie był wprawdzie wielkością militarną, pierwszorzędną w wojnie Anglików z Burami, ale w każdym razie dokonał w tej wojnie wybitnych czynów, zalicza się do tych Burów, którzy nie podzielają haniebnego stanowiska Bothy przeciw Niemcom i raczej ustępują ze stanowiska.

Smutny wygląd wojsk francuskich.

„Berliner Tageblatt“ donosi z Rzymu pod datą 16 b. m.:

Korespondent paryski tutejszego dziennika „Tribuna“ donosi, że wojska francuskie, znajdujące się w pochodzie i wogóle w akcyi wojennej, są zupełnie wyczerpane trudami i upałem.

Uginając się pod ciężarem tornistrów i karabinów — donosi korespondent — pochyleni naprzód, włoką się żołnierze francuscy gościńcami. Wszyscy są już na schyłku swoich sił i ten uważa się za szczęśliwego, kto może ręką trzymać się obok jadącego wozu. Pułki idą za pułkami, a wszystkie mają wygląd nieopisanego wyczerpania.

Nie słychać pieśni, ani muzyki. Oficerowie, jadący konno koło kolumn, są równie wyczerpani. Gdy pułk zatrzyma się gdziekolwiek, ludzie padają poprostu na ziemię i śpią. Żaden nie myśli o jedzeniu.

„Odkąd pańscy ludzie maszerują?“ — zapytał korespondent pewnego oficera. „Od trzech dni — odparł oficer i dodał: Ale na co się to przyda? Znowu zostaniemy pobici. Nie dlatego, ażebyśmy byli złymi żołnierzami, ale z powodu tych przeklętych czerwonych spodni. Ce rouge c'est uncrime.“

Tak myślą także rozsądni Paryżanie — kończy korespondent. — Nie są oni wcale optymistami. Cofnięcie się generała Klucka uważają za podstęp.“

Łowienie ochotników.

„Reichspost“ donosi z Berlina pod datą 18 września:

„Rotterdamer Dagblad“ donosi z Londynu: Rząd angielski wydał rozporządzenie do wszystkich władz, ażeby podczas werbowania ochotników do armii angielskiej nie przedsiębrały żadnych środków przeciwko bezrobociu.

(W tak nieludzki sposób rząd angielski pragnie robotników, pozbawionych pracy, zapędzić do armii, jako ochotników. Albo umrzesz z głodu — albo pójdziesz do wojska „dobrowolnie“: oto dewiza rządu. Niejeden młody robotnik zaciągnie się w taki sposób do szeregu, ale jak będzie walczyć, to inna rzecz. A jeżeli aż w taki sposób trzeba starać się o ochotników dla armii, to fakt ten świadczy, że lud angielski w obecnej wojnie nie widzi żadnego hasła, któreby go zapaliło. Oczywiście pracujące masy zapamiętają sobie ten postępek rządu. Przyp. red.)

Bitwa pod Uhnowem.

Pewien członek ochotniczego korpusu motocyklistów opowiada w „Grazer Volksblatt“ następujące szczegóły bitwy pod Uhnowem:

Wieczorem dnia 10 września, wypełniwszy otrzymane polecenie, dostałem rozkaz, ażebym powrócił z odchodzącą kolumną sanitarną. Znowu nie będę widzieć bitwy — pomyślałem sobie. Ale około godziny 3 rano, gdy jeszcze myślałem o śnie na piasku, rozległ się rozkaz do pochodu. W jednej chwili wszyscy byli gotowi do marszu. Ponieważ nie znalazłem kolumny sanitarnej, więc przyłączyłem się do najbliższego oddziału piechoty. Miałem na sobie skórzaną bluzę automobilową i karabin na plecach.

Dążyliśmy w kierunku północno-wschodnim, dwa razy przeszliśmy przez nasyp kolejowy i znaleźliśmy się w pobliżu jakiejś większej miejscowości, pod którą stała masa konnicy z bateryami dział. Gdy zabłysnęły pierwsze promienie słoneczne, padł także w dali pierwszy strzał. Wkrótce rozwinęła się walka. Rozsypaliśmy się na linii bojowej, a ja leżałem pomiędzy dwoma Bośniakami w bruździe ścierniska.

Moi długonodzy sąsiedzi dawali rozważnie strzał po strzale jak smakosze. Ja nie widziałem wroga mojemi oczami człowieka biurowego. Chciałem zwrócić się z pytaniem do jednego z moich sąsiadów, gdy wreszcie ujrzałem błysk nieprzyjacielskich bagnetów. Spostrzegłem także małe wzniesienia na ziemi: były to głowy rosyjskich piechurów. Zacząłem strzelać.

O ile mogłem widzieć, nie mieliśmy do tej chwili strat; nie ponieśliśmy ich także podczas dalszego posuwania się. Gdy atoli około godz. 9 rano pomiędzy grupami drzew owocowych wychodziliśmy z pod wsi na niezmierzone ścierniska, zagrzmiały działa nieprzyjacielskie. Nie było słychać komendy, rozkazy dawano znakami. Wszystko, co przeżyłem od pierwszego strzału bitwy, było niczem wobec tego ognia dział. Wśród potężnych wrażeń mogłem zapamiętać tylko najbliższe rzeczy.

Widzę jeszcze piechura, wyrzuconego w powietrze wybuchem granatu, i błysk wybuchu pod brzuchem konia huzarskiego. Jeźdźca i konia wybuch rozszarpał na kawałki. Jaki wpływ ma w takich chwilach zachowanie się komendanta, wnioskować można z tej okoliczności, że my wszyscy spoglądaliśmy na porucznika i wykonywali wszystkie jego ruchy. Straty nasze nie były tak wielkie, jakby należało sądzić z deszczu granatów. Dopiero gdy zaczęły padać szrapnele, straty nasze powiększyły się. Gdy szrapnel gwizdnął, każdy krył się i wciskał w ziemię, co oczywiście i ja mimowoli czyniłem, chociaż ścierń drapała mnie w twarz niemiłosiernie.

Całość bitwy czyniła na mnie wrażenie ciągłego posuwania się naprzód pośród nieustannego ognia. Czy nasza artylerya wspierała ten pochód, nie widziałem; później dopiero spostrzegłem jej wyborną robotę. Moi sąsiedzi już dawno zmienili się: teraz miałem obok siebie z obu stron czerwone i zielone wyłogi.

Przyszła chwila szturmu. Podczas szalonego wyścigu na nieprzyjacielskie pozycye, nie mogłem nadążyć moim towarzyszom broni. Kiedy stanąłem na zdobytych szańcach rosyjskich, było już po wszystkiemu. Widziałem tylko rów zapełniony szczelnie zwłokami żołnierzy rosyjskich i słyszałem trzask strzałów za uciekającymi.

Powoli milknęły działa nieprzyjacielskie, a my w zdobytych szańcach zabraliśmy się do posiłku. Żołnierze po koleżeńsku dzielili się ze mną konserwami, a ja częstowałem ich wódką. Mieliśmy wyborny humor, aczkolwiek uczta odbywała się pośród zwłok. Pomiędzy jednym kęsem a drugim padał strzał.

Później oglądałem szaniec. Była to glina, rozrobiona z pociętą słomą. Po stwardnieniu kula karabinowa była bezsilną wobec takiego wału. Przy każdym otworze lejkowatym, który powstaje po wybuchu szrapnela, leżały zwłoki w grupach po 3 lub 4. Na tych stanowiskach pozostaliśmy do godz. 4 czy 5 po południu.

O tej porze dano rozkaz do cofnięcia się. Znaleźliśmy się wkrótce na znanem ściernisku, a potem dążyliśmy ku południowi. Nieprzyjaciel nacierał na nas dosyć energicznie. Zatrzymaliśmy się pod osłoną 2 karabinów maszynowych na kolejowym nasypie. Karabiny maszynowe dla braku amunicyi przestały strzelać, a my cofaliśmy się znowu. Wtedy otrzymałem ranę w ramię od odłamka szrapnela. Dostałem się do szpitala, a potem do ojczyzny.

Taki był przebieg bitwy pod Uhnowem.

O ochronie osób, które są zmuszone opuścić miejscowości przez wojskowość ewakuowane.

Rozporządzeniem cesarskiem z 11 sierpnia 1914 r. Nr. 213 Dz. p. p. wydane zostały postanowienia w celu ochrony osób, które zmuszone są opuścić miejsce swojego pobytu z powodu ewakuacyi dla celów wojennych. W tem położeniu jest obecnie Kraków i dlatego dla mieszkańców miasta Krakowa jest rzeczą niezmiernej wagi zapoznać się z praktycznem zastosowaniem powyższych przepisów.

1. Kto ma opuścić Kraków?

Pod tym względem decyduje rozporządzenie wojskowości. — W Krakowie na razie postanowiono, ażeby każdy, kto może, Kraków opuścił, a kto nie jest w stanie opuścić Krakowa, ten ma się zaprowiantować na trzy miesiące. — Ile wynoszą te prowianty, ustawa nie oznacza. Komisya, która będzie obchodziła poszczególne mieszkania, zarazem zadecyduje, czy zaprowiantowanie jest odpowiednie.

W Przemyślu wydano później postanowienie, że kobiety i dzieci bezwarunkowo mają opuścić twierdzę. Takiego postanowienia dotąd dla Krakowa nie wydano.

2. Przymusowe wydalenie.

Jeżeli kto ma opuścić twierdzę według rozporządzenia wojskowości, a więc w Krakowie ci, co nie są dostatecznie zaprowiantowani, to winien to uczynić pod rygorem przymusowego usunięcia go z Krakowa, — a uczynić to ma **w terminie, który będzie ogłoszony.** Dotąd takiego terminu w Krakowie nie ogłoszono.

Jeżeli kto sam posiada środki odpowiednie, tj. jeżeli oświadczy komisyi, która będzie obchodziła mieszkania, że posiada środki, to może wybrać sobie miejsce dowolne, dokąd chce jechać.

Dla tych osób niema przepisanej wolnej jazdy, ale w praktyce, jak widzieliśmy, daje się wolną jazdę wszystkim i tworzy się osobne pociągi ewakuacyjne.

Osoby, które nie są w stanie utrzymać siebie i rodziny, mają to wobec komisyi oświadczyć i mają zarazem podać, jakie roboty mogą ewentualnie wykonywać, a więc pracę rolną, rzemieślniczą, kancelaryjną itp. Władza te zeznania spisuje dla sporządzenia odpowiednich list, i poczyni starania, ażeby dla tych osób znaleźć robotę odpowiednią, a każda gmina i każdy obywatel państwa musi przyjąć te osoby do robót, do których się nadają.

Osoby, które nie nadają się do żadnej pracy, będą internowane w miejscach, które władza oznaczy.

Ustawa oznacza najwyższą cyfrę osób, którą każda gmina jest obowiązaną przyjąć.

Przymusowo wydaleni na koszt państwa mają prawo do bezpłatnego transportu do miejscowości dla nich przeznaczonej. Małoletnich, dzieci i rodziców, względnie opiekunów ani też małżonków, nie wolno rozdzielać.

3. Kto ponosi koszta utrzymania przymusowo wydalonych?

Koszta utrzymania przymusowo wydalonych ponosi państwo. — O ile wydalony przez pracę znajduje zarobek, to państwo tylko dodaje ewentualnie niedobór.

Utrzymanie ma być obfite (bekömlich) według miary utrzymania osób żyjących na miejscu, które otrzymują płacę dzienną, lub tygodniową. Państwo wynagradza za utrzymanie **po jednej koronie dziennie** od dorosłej osoby, a po 60 halerzy od dziecka. — Wypłata następuje co **15 dni z dołu do rąk dotyczącej gminy.**

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika zatem, że dla tych osób, które nie są w stanie się utrzymać, ale chwilowo nie mają środków, a nie chciałyby należeć do przymusowo wydalonych, **ustawa nie przewiduje odpowiedniej pomocy.** — **W praktyce** jednak rząd udziela tej pomocy. W Wiedniu utworzył się komitet w tym celu, któremu rząd dał do dyspozycyi pół miliona koron, a na czele komitetu stoi minister Biliński. Niewątpliwie akcya w tym kierunku rozwinie się należycie, a zarząd miasta Krakowa poczynił starania, ażeby dla miasta Krakowa **już teraz** otrzymać pewne środki, w celu udzielenia pożyczek tym osobom, które chcą wyjechać, mają wprawdzie fundusze, ale te nie dają się łatwo zrealizować, z powodu moratoryum i wogóle z powodu niezwyczajnych obecnych warunków.

Dr Adolf Gross.

Nastrój w Brukseli.

Cała prawie Belgia stoi w tej chwili przed pytaniem: czy utrwali się panowanie niemieckie? Czy należy się przystosowywać do nowej sytuacyi politycznej? Czy też należy czekać, co się dalej stanie, a w takim razie jak się zachowywać względem zdobywców? Nie trzeba bliżej wyjaśniać, że sytuacye analogiczne istnieją i gdzieindziej. Dlatego opis nastroju obecnego w Brukseli, jaki znajdujemy w „Berliner Tageblacie“, podwójnie nas zainteresuje. Korespondent wojenny tego pisma tak opowiada:

„Przeżyłem teraz znowu trzy dni w Brukseli, jednak trzy dni bogatsze w treść, ważniejsze i także smutniejsze, niż wszystkie lata, które mogłem spędzić w belgijskiej stolicy. Jeszcze za czasów pokoju zawiązałem węzły przyjaźni z wybitnymi mężami i kobietami belgijskiemi, z zawodów inteligencyi. Byli wśród nich ludzie, wielcy charakterem i subtelni, malarze i rzeźbiarze, uznani także w Niemczech, poeci, architekci, uczeni. Rozprawiali nieraz nad trudną alternatywą: przyjaźń z Niemcami, czy z Francyą? Najstarsi i najsławniejsi z nich, Lemonnier i Verhaeren, ale także i młodsi i mniej sławni, rzadko protestowali, gdym jako rzecznik swojej ojczyzny wyłuszczał jej przymioty kulturalne. Dziś wielu z nich uciekło z Brukseli, ponieważ zaraziła ich powszechna trwoga, ta ledwie zrozumiała, tragiczna trwoga, o to, że przy wkroczeniu Niemców do Brukseli spotka ich śmierć. Niektórzy zostali, i z tymi omawiając godzinami wypadki ostatnich tygodni, przyszedłem do takich rezultatów:

Na razie są oni zanadto chorzy, zanadto rozdrażnieni i przygnębieni nieszczęściem, które sprowadził na nich rząd. Nie mogą jeszcze pojąć, że Niemcy nie chciały im wyrządzić krzywdy, ale że ją wyrządzić musiały. I wierzą wciąż jeszcze, że Francya i Anglia ich uratują. Nie pouczyły ich fakta, stali się fantastami, i jak dzieci wierzą w bajki i cuda. Gdy Niemcy byli już przed bramami Brukseli, gdy Liège już dawno było zdobyte, gdy poległych w Tirlemont i Louvain już dawno pogrzebano, brukselskie dzienniki donosiły jeszcze, że Liège broni się doskonale.

„Napróżnoby tych obałamuconych ludzi pouczać o ich strasznem położeniu, nie chcą być pouczeni. Na razie nie są zdolni do zastanowienia się nad niczem. Dzienniki przemycone z Gandawy i Antwerpii, a kupione potajemnie po 1 fr. za egzemplarz, „Matin“ z Antwerpii“, „Flandre libérale“, socyalistyczna „Peuple“, powiększają w czytelnikach przekonanie, że wszystkie niemieckie wiadomości o zwycięstwach są nieprawdziwe lub przesadne. Wierzy się tym dziennikom, a nie dowierza się na dziennikom holenderskim, które teraz za zwoleniem niemieckiego rządu rozsprzedaje się na bulwarach. Ludzie wierzą tylko w to, że odwrót armij francuskich był dobrze obmyśloną taktyką. Niemców ma się wstrzymać tak długo, aż Rosyanie przez Królewiec, Poznań, Berlin i Belgię przyjdą do Francyi, aby Niemcom zgotować pogrom. Możnaby się z tych złudzeń śmiać do rozpuku, gdyby się tu nie widziało posuniętego aż do szaleństwa zaślepienia biednych Belgijczyków.

„Burmistrz Brukseli, Max, całemi dniami obchodził swoich obywateli, dom po domu. Nie mówił z nimi o marzeniach, tylko każdego z osobna zaklinał na głowę drogich im osób, na miłość ojczyzny i wspaniałych budowli miasta, żeby poddali się zrządzeniom losu, i nie dopuszczali się w przystępie rozgoryczenia żadnych szaleństw. Powstała już legenda o burmistrzu, że wskutek tych ustawicznych chodów błagalnych schudł jak szczypa. Władze niemieckie chętnie uznają jego zabiegi, jemu też rzeczywiście zawdzięczać należy zażegnanie rewolucyi w Brukseli. Brukselczycy wszystkich stanów, bogaci i ci ubodzy, którzy czekają teraz godzinami z garnuszkiem na zupę, przyrządzaną im przez dobroczynne ręce, — wszyscy są smutni, przygnębieni, dalecy od pojednania się z nowymi panami, ale stanowczo zdecydowani czekać lepszych czasów bez awantur. — Ukrywają przytem z tajonym zapałem prześladowanych sekciarzy, że tych czarów nie spodziewają się po Niemcach.

„Obchodząc ulice, możnaby dziś myśleć, że to święto narodowe. Wszędzie na domach chorągwie i to nie niemieckie, lecz belgijskie, francuskie, a nawet angielskie. Niemcy rządzący w Brukseli są wyrozumiali. Brukselczycy na pozór są obojętni, jakby się sprzysięgli nie pokazywać swej rozpaczy. Z fizyognomii miasta niktby nie poznał, że uciekają z niego różni Belgijczycy i Anglicy do Antwerpii i Ostendy, prowadzeni przez śmiałków po różnych zakazanych drogach, że — jak chodzą pogłoski — francuscy oficerzy w przebraniu cywilnem knują różne spiski. W nocy cisza zupełna, wszystko zamknięte. Muzyki nikt nie słyszał od tygodni. Pewna śpiewaczka skarżyła mi się, że najwięcej ją teraz boli przymusowe milczenie; obawia się, żeby ją ukamienowano, gdyby się ośmieliła sama sobie zaśpiewać przy fortepianie. Wśród przechadzki nocnej pustemi ulicami, widziałem po 11 godzinie światła zaledwie w dziesięciu oknach. Pewien były oficer, którego znałem, zabił się, wyskoczywszy przez okno. Ludzie cierpią teraz wiele w Brukseli, zarówno chorzy, jak zdrowi. Ostatni z nich będą jeszcze długo cierpieli moralnie, bo nie chcą przyjąć tego gorzkiego leku, jakim jest prawda“.

Wybitny parlamentarzysta angielski przeciw wojnie.

Londyński dziennik „The Nation“ zamieszcza znamienny artykuł wybitnego polityka angielskiego Ponsonby'ego, który od sześciu lat jest członkiem parlamentu, a przedtem był prywatnym sekretarzem byłego prezydenta ministrów Campbell-Bannermanna.

„Jeżeli my — pisze Ponsoby — sądzimy, że popełniono wiele fatalnych błędów, będziemy dalej milczeli, to błędów tych nigdy nie stwierdzi się publicznie i nadzieja wyjaśnienia ich zniknie.“ Stawia potem niektóre pytania i od

powiedzi, w których wyłuszcza jasno stanowisko swoje i tych, co są z nim jednego zdania:

1. Czy zawarta w naszej Białej Księdze korespondencya, dotycząca przyczyn wojny, nie dowodzi jasno, że cała nasza poprzednia polityka uwikłała nas w sieć, którą sobie sami utkaliśmy?

Odpowiedź: Tak.

2. Czy jest słusznem, albo choćby rozumnem, poza plecami jednego narodu zawierać wiążące układy z drugim narodem?

— Nie.

3. Czy nasz rząd oświadczył wyraźnie, że w razie wojny jesteśmy zupełnie wolni i nie mamy żadnych zobowiązań?

— Tak.

4. Czy bylibyśmy Francyi wypowiedzieli wojnę, gdyby Francya uznała była za konieczne, ze względu na swoje bezpieczeństwo, wysłać francuskie wojsko przez Belgię?

— Nie.

5. Czy Niemcy wiedziały z góry, że byliśmy obowiązani popierać Francyę i czy chciały z nami wojny?

— Nie.

6. Czy stanowisko Niemiec byłoby inne, gdybyśmy od samego początku jasno wyłuszczyli nasze zamiary?

— Tak.

7. Czy Niemcy obawiały się w pierwszym rzędzie napadu Rosyi?

— Tak.

8. Czy nasze poparcie Rosyi jest umacnianiem rosyjskiej autokracyi i militaryzmu, a przez to przeszkodą w rozwoju rosyjskiego narodu?

— Tak.

9. Czy szczęście wojenne Rosyi przysporzy jej nowych nabytków terytoryalnych i czy będzie to wielkiem nieszczęściem?

— Tak.

10. Czy jest możliwem, albo czy jest pożądanem, by państwo niemieckie zostało zniszczone i by jego naturalny rozkwit na zawsze został wstrzymany?

— Nie.

11. Czy jest prawdopodobne, żeby Niemcy w przyszłości były bezczynnem i podrzędnem państwem, gdyby utraciły wszystkie swoje kolonie?

— Nie.

12. Czy w chwili wybuchu wojny panowała wśród ludu angielskiego wroga niechęć ku Niemcom?

— Nie.

13. Czy mamy powód sądzić, że oficyalna Anglia już oddawna uprawiała antiniemiecką politykę?

— Tak."

Artykuł ten wywołał w Londynie wielką sensacyę. Rodzina Ponsonbych uchodzi za jedną z najbardziej patryotycznych w Anglii, jej członkowie zajmowali wybitne stanowiska w armii, jeden odznaczył się pod Waterloo. Fakt, że taki artykuł, jak powyższy, mógł się w Anglii pojawić, dowodzi, że zdania o potrzebie obecnej wojny Anglii z Niemcami są tam bardzo podzielone.

KRONIKA.

Kraków, 21 września.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Z niedzieli. Niepewna pogoda, jaka panowała wczoraj, wpłynęła też na zmniejszenie się ruchu w mieście, tak zwykle ożywionego w obecnych czasach, zwłaszcza w dni świąteczne. Wszystkie zwykłe miejsca przechadzkowe — planty, alea Trzeciego Maja wzdłuż parku Jordana — świeciły brakiem spacerowiczów zarówno przed południem, jak po południu. Tylko na Rynku panował po południu ruch dość znaczny, a około godz. 6 przeciągała Rynkiem i ulicami procesya błagalna o zwycięstwo w wojnie z chorągwiami i śpiewami, wśród której widzieć było można także wielu legionistów.

Życie skoncentrowało się wczoraj z konieczności w przepełnionych po brzegi kawiarniach, gdzie komentowano ostatnie wiadomości wojenne.

Wieści, względnie „plotki wojenne" krążyły, jak zwykle, najrozmaitsze, ale na ogół można było skonstatować znaczne w stosunku do dni poprzednich uspokojenie i pogodniejszy nastrój wśród Krakowian.

Powrót banków do Krakowa. Do szeregu banków, które po chwilowym wyjeździe powróciły do Krakowa i rozpoczęły na nowo swoje czynności, przybyły dzisiaj Wiedeński Bank Związkowy i Ustrzedni Banka Czeskich Sporzitelen. — Biura ich dzisiaj są otwarte.

Porządek w mieście. Od dłuższego już czasu, prawie od samego wybuchu wojny, daje się spostrzedz w Krakowie pewne dodatnie zjawisko, mianowicie zmniejszenie się liczby przestępstw, zwłaszcza przeciwko własności. Kroniki policyjne, dawniej tak obfitujące w wypadki włamania, kradzieży i t. p., obecnie notują ich znacznie mniej. Tak samo pogotowie daleko mniej ma roboty z ofiarami rozpraw nożowych, niż dawniej.

Organa policyjne daleko bardziej są zajęte tropieniem osób, podejrzanych politycznie. Poza tem w mieście, uwzględniwszy niezmiernie zwiększony ruch, wywołany przemarszami wojsk, zaprowiantowanie, postojem ich, przewożeniem rannych i t. d., panuje porządek, pilnie przestrzegany, co dobrze świadczy o sprężystości władz bezpieczeństwa.

Bank austro-węgierski nie wypłaca bonów za pobrane konie i podwody dla wojskowości. Informacya, udzielona nam, jak mieliśmy prawo sądzić, autentyczna, okazała się w praktyce mylną.

Siedziba stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej przeniesioną została z dniem dzisiejszym z Nowego Zagórza do Starego Sącza.

Samarytanin polski. Posiedzenie Wydziału Samarytanina polskiego odbędzie się dzisiaj w poniedziałek wieczorem o godz. 9 w biurze prezydyalnem, Wolska 15. Na porządku obrad: sprawozdania kierowników i kierowniczek sekcyi.

Poszukiwanie rodziny. P. Tad. Deszkiewicz, komisarz skarbu ze Lwowa, obecnie w Piotrowicach, Śląsk austr., dom dra Rosławskiego, prosi o podanie miejsca pobytu pani Waleryi z Grabowskich Rozborskiej ze Śniatynki koło Drohobycza, tudzież dra Henryka Jaworskiego, sekretarza skarbu ze Lwowa.

C. k. gal. **Dyrekcya poczt i telegrafów**, jak nam krakowski inspektorat pocztowy donosi, przeniosła siedzibę swą do Nowego Targu.

Dzielność naszych żołnierzy. W bitwach w okolicy Kraśnika odznaczył się między innymi także 45 pułk piechoty, stacyonowany w Sanoku i Przemyślu. Jest to pułk polski; brał on udział w krwawych, zaciekłych bitwach pod Izdebnicą, Turobinem i Krasnym Stawem i odparł przeważające siły rosyjskie. Zwłaszcza pod Izdebnicą i Krasnym Stawem pułk ten sprawił ogromną rzeź wśród Rosyan, zdobył kilkadziesiąt armat i zabrał około 2.000 jeńców do niewoli, za co otrzymał pochwałę.

Ofiarność Rajczy. Z Rajczy piszą nam: Mało znana górska miejscowość Rajcza odczuła również głęboko niedolę rannych naszych obrońców ojczyzny. To też wskutek artykułu w „Nowej Reformie" pod tytułem: „Dla rannych" z inicyatywy p. Maryi Wrzesińskiej, zebrał się na prędce komitet, w skład którego weszli: ks. kanonik Grudziński, ks. Warmuz, Marya Ponikłowa i Helena Bogdańska, aby w gronie znajomych swoich, a w części ludności wiejskiej, zebrać datek na sprawienie bielizny dla rannych żołnierzy legionów polskich. Nadspodziewanie liczne datki gotówką, których ogólna suma wynosi kwotę 139 K 12 h, przeznaczono na zakupno płótna, przyborów do szycia i koszta przesyłki, zaś uszycia bielizny podjęły się bezinteresownie tutejsze panie zarówno katolickiego, jak mojżeszowego wyznania. Ilość zebranej bielizny starej i nowej, sprawionej za zebraną gotówkę, wynosi 140 sztuk i 11 prześcieradeł, którą przesłano do intendantury polskich legionów. Prócz tego jeszcze jest w szyciu kilkanaście garniturów, które dodatkowo się wyśle.

Bogumin, 19 września. (Na Legiony. — Kurs samarytański. — Przejazd rannych).

Z powodu wojny urządzono u nas uroczysty pochód przez ulice wśród śpiewu pieśni narodowych oraz wiec na Rynku, gdzie dr Kłuszyński w dłuższem przemówieniu omówił uczucia, ożywiające wszystkich Polaków w chwili obecnej. Manifestacya ta wywołała wielkie wrażenie.

Bezpośrednio po tym wiecu odbyło się zebranie obywatelskie, na którem wybrano komitet powiatowy, złożony z przedstawicieli wszystkich stronictw, który też natychmiast rozpoczął żywą działalność, rekrutując nowych legionistów, organizując składki w pieniądzach i naturze. Jakkolwiek Polonia tutejsza biedna, bo składa się przeważnie tylko z robotników, to jednakże ofiarność wielka tych warstw pozwoliła zebrać znaczne kwoty: początkowo na Skarb sokoli, strzelecki, obecnie zaś na Legiony. Również w myśl uchwały tegoż komitetu prowadzi dr Henryk Kłuszyński kurs samarytański. Ludność powiatu bogumińskiego pracuje ze wszystkich sił solidarnie, bez względu na dzielące ją różnice polityczne.

Przez Bogumin przejeżdżają transporty rannych. Tutaj musi się nieraz zmieniać chorym opatrunki, to też urzędujący lekarze mają dużo do roboty. Mimo tego jednak, chociaż polski lekarz z Bogumina-dworca zgłosił się także i ofiarował zupełnie bezinteresownie swą pomoc, mimo tego dotąd do współudziału go nie dopuszczono.

Zbiegowie z Galicyi na Śląsku. Z Zebrzydowic na Śląsku donosi „Dziennik Cieszyński": U nas znalazło dotychczas pomieszczenie przeszło 70 osób, które musiały porzucić domy swe i uciekać przed wojną. Pochodzą oni przeważnie z Zaleszczyk w Galicyi wschodniej.

Ranni w Ostrawie. W szpitalach ostrawskich znajduje się obecnie z górą 1.000 rannych, przeważnie lżej rannych. Do Witkowic i Przywozu zapowiedziano dalsze transporty rannych.

Zamordowanie gajowego. Z Frywałdu (Śląsk opawski) donoszą: Przed kilku dniami padł tu ofiarą kłusowników gajowy Otto Dressler. Długo szukano sprawców morderstwa, aż dopiero dnia 12b . m. zdołano ich ująć i odstawić do sądu. Są nimi: 20-letni robotnicy Józef Straus i Henryk Pohl.

Ze świata.

Nowy dziennik w Pradze. W miejsce zawieszonego „Czeskiego Słowa" (radykalnego organu posła Klofacza), zaczęło wychodzić w Pradze nowe pismo „Nasze Słowo".

Brat księżnej albańskiej zabity. — W wojnie z Francyą zginął książę Otto Schoenburg-Waldenburg, nadporucznik huzarów w gwardyi. Książę był bratem księżnej albańskiej.

Zgon Franciszka Markowicza. Chorwackie pisma w Zagrzebiu donoszą, iż 17 b. m. zmarł tam w 70 roku życia profesor uniwersytetu zagrzebskiego dr Franciszek Markowicz. Był on wybitnym literatem i estetykiem chorwackim i członkiem wielu zagranicznych towarzystw literackich i naukowych.

Śmierć przywódcy syonistów. W Homburgu umarł w 53 roku życia Dawid Wolfsohn, który po śmierci Herzla był przywódcą syonistów. Na ostatnim kongresie syonistów w Wiedniu wybrano go przewodniczącym obrad. Z zawodu był bankierem i handlarzem drzewa.

Żołnierze afrykańscy w wojnie europejskiej. — Liczba żołnierzy aafrykańskich, którzy obecnie znajdują się na francuskim terenie wojny, dochodzi już — jak obliczają pisma niemieckie — do 200.000. Od Algieru aż do przylądka Dobrej Nadziei, wszystkie kraje i rasy afrykańskie, znajdujące się pod panowaniem Francyi, Anglii, Belgii, wysłały swoich przedstawicieli na obecną wojnę europejską.

W Lyonie — pisze „Rheinisch-Westphalische Zeitung" — widać Hotentotów, Kafrów, Murzynów z Kongo, Berberów, Marokańczyków, jakby na wielkiej wystawie etnograficznej. Sojusznicy trójporozumienia kierują się widocznie tą zasadą, co wielkie magazyny, nie zważają na jakość, ale na ilość. Dla całej tej jednak kolorowej armii niema mundurów, ani obuwia. Mieli ci dzicy żołnierze iść w przednich szeregach walczących armij, aby swoim widokiem przerazić nieprzyjaciół.

Z początku chciano ich posłać do walki w całej ich nagości afrykańskiej, ale względy na klimat przemogły. Brakowało dla nich także broni, dostarczyły jej dopiero fabryki włoskie. — Jak wiadomo, do tej pory kolorowi żołnierze afrykańscy nadzwyczajnych zalet bojowych nie okazaali. Przerazić zaś Niemców swoim wyglądem nie mogli już choćby dlatego, że we współczesnej wojnie przeciwników się mało widzi, a dla kuli jest mniej więcej obojętnym kolor skóry żywego celu, do którego jest skierowana.

Gabryel D'Annunzio w Paryżu. O uwięzieniu poety włoskiego D'Annunzio na Pont des Arts w Paryżu opowiada znany sprawozdawca „Corriere della Sera", Barzini, następujące szczegóły:

„Tych kilka znakomitości, które jeszcze bawią w Paryżu, jest przedmiotem ogólnej ciekawości. Ludzie gapią się na nich po bulwarach, i mało brakuje, żeby ich nie oklaskiwano. Najulubieńszą z tych osobistości jest D'Annunzio. — Zstąpił on z Parnasu i biwakuje w kawiarni de la Paix. Pociąga go nowe, niezwykłe piękno opustoszałego, milczącego, nieoświetlonego, osłupiałego Paryża, żyje on tylko na ulicy. Późnym wieczorem, gdy ze strachu przed Zeppelinami cały Paryż pogrąża się w zupełnej ciemności, d'Annunzio szuka samotnych ulic i bawi się efektami księżycowemi. — Piechotą idzie ku Notre-Dame, wzdłuż brzegu Sekwany, staje na mostach, przygląda się dziwacznym sylwetom drzew i może odkryje, że ludzie niesłusznie tyle piękna zatapiali w morzu sztucznego światła. Pewnego wieczora sierpniowego wyszedł z olbrzymiej bramy katadry i olśniony przepychem barw wspaniałego zachodu słońca, stanął na Pont des Arts. Myśli wołały o wyraz, i D'Annunzio wyjął swój słynny notatnik. Ale grupce patryotów wydało się to podejrzenem. „Co on tam robi?" „Z pewnością szpieg". „Przygotowuje plany dla Zeppelinów"! Przywołany policyant zbliżył się do nie przeczuwającego przykrości poety, który spokojnie notuje wrażenia. Wywiązuje się dyalog krótki, lecz ostry. D'Annunzio się uśmiecha, jakby uważał sprawę za zabawną, chociaż jeszcze niedość zabawną. „Czy mam głowę Niemca?" pyta. „Pan pisze w obcym języku. Dlaczego? Pan notuje nazwy, które zapewne mają związek z ruchami wojsk. Pan staje na moście. Jak pan to wszystko wytłomaczy? Chodź pan ze mną". I wytworny, jeszcze wciąż uśmiechnięty D'Annunzio, musi z policyantem maszerować do komisaryatu, za nim wielka czereda gapiów. Zanim pochód ruszył, zaprasza poeta gestem ręki policyanta, by podziwiał wspaniały widok Paryża w zachodzącem słońcu. „Patrz pan, mówi, „jakie to piękne! Czy nie jesteś pan zachwycony?" Policyant mierzy go surowem spojrzeniem. Gabryel, zupełnie nieprzestraszony, wyjmuje znowu swój notatnik i pyta uprzejmie: „Pozwoli pan jednak, że dodam jeden szczegół". — W godzinę potem poeta wśród tysiąca usprawiedliwień zostaje wypuszczony na wolność. Najbardziej zaimponował policyi jego uśmiech i skrócił śledztwo o połowę. Ale on sam teraz na widok policyanta doznaje pewnego lęku.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 20 września termometr doszedł od + 9·7 do + 12·6 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 21 września o godz. 7 rano stan barometru 739·1 mm., termometru + 9·9 C.; wiatr: zachodni.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Wtorek: „Łódź kwiatowa".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

W sobotę: „Matka Polka".

WOJNA.

(Ostatnie telegramy.)

Walki pod Paryżem.

Rotterdam, 21 września.

„Rotterdam Courant" donosi, że walki na linii bojowej pod Paryżem są **niezwykle zacięte.** Napięcie w Paryżu rośnie z każdym dniem, z każdą niemal godziną. Grzmot dział słychać już na obwodzie miasta: Co godzina przyjeżdżają długie pociągi z rannymi. Całe pułki, zupełnie wyczerpane, ściągają w obręb pasa fortyfikacyjnego paryskiego.

Francuscy oficerowie sami przyznają, że pozycye czterech armij niemieckich, które przez Belgię wtargnęły do Francyi, są nadzwyczaj korzystne. Mają one tyły zupełnie zabezpieczone, a oprócz tego poza sobą sieć kolejową, którą mogą dowozić żywność, amunicyę i oddziały posiłkowe.

Ostatnie powołanie we Francyi.

Berlin, 21 września.

„Berliner Tageblatt" donosi z Rzymu: Tutejsza ambasada francuska poleca wszystkim Francuzom, żyjącym w Rzymie, w wieku do lat 48, nawet uwolnionym od wojska, albo odstawionym, żeby się przygotowywali do odjazdu.

Vedrines rozstrzelany.

Berlin, 21 września.

Francuski lotnik Vedrines, który miał przebywać w jednym z paryskich szpitali, został, jak donoszą z miarodajnych źródeł, rozstrzelany przez swych rodaków za zdradę stanu.

Gazeta „Aftenposten" ogłasza list prywatny pewnego francuskiego lotnika, który opowiada, że zwracało ogólną uwagę, iż Vedrines jeszcze przed przybyciem kolumn amunicyjnych miał już gotowe bomby, składające się z rur z twardego kauczuku, na których były wyrysowane szkice rozmieszczenia francuskich pozycyj. Prasa francuska milczy o tym fakcie.

Entuzyazm w teatrze.

Berlin, 21 września.

„Berliner Tageblatt" donosi via Rzym z Petersburga:

Przy ponownem otwarciu cesarskiego teatru w Petersburgu odbyły się olbrzymie manifestacye. Zaledwie dyrygent zajął miejsce przy pulcie, cała publiczność podniosła się z miejsc. Orkiestra zagrała trzy razy hymn carski, a potem trzy razy marsyliankę. Publiczność oklaskiwała francuskiego ambasadora Paleologuea, który dziękował z loży ukłonami. To samo powtórzyło się potem z hymnem angielskim, serbskim, belgijskim i japońskim; za każdym razem wychylali się z lóż odnośni ambasadorowie i z uśmiechem i żywą gestykulacyą dziękowali publiczności. W pauzach przybijano w foyer rosyjskie „biuletyny zwycięskie". Na końcu przedstawienia odbyły się ponownie huczne manifestacye, a potem grano znowu po trzy razy wszystkie hymny narodowe. Szczególnie żywe owacye przypadły w udziale japońskiemu ambasadorowi Motono. Pod adresem angielskiego ambasadora wołała publiczność: „Niech żyje Old-England", a sir Buchanan dziękował, powiewając chusteczką.

Ostudzony zapał wojenny.

Paryż (Przez Rzym). Z Londynu donoszą: Ks. Walii prosił o pozwolenie wstąpienia do korpusu ekspedycyjnego, jednakże lord Kitschener zawiadomił króla, że wykształcenie wojskowe księcia nie jest jeszcze ukończonem, że więc nie jest jeszcze stosowną chwila do wysłania księcia na front.

Nędza wśród ludności francuskiej.

Paryż. „Petit Parisien" żali się na niedostateczną opiekę nad rdzinami powołanych pod broń. Wyznaczono wsparcie 1 fr. 25 ctm. dla żon, a 50 ctm. dla każdego dziecka. Te sumy rzekomo w Paryżu wypłacają, w miejscowościach jednak okolicznych rodziny powołanych z powodu nie wypłacania tych wsparć znajdują się w okropnej nędzy. Dziennik gani stanowczo to postępowanie wobec ludności.

Obawa przed minami niemieckiemi.

Frankfurt. „Frankf. Ztg" donosi z Chrystianii: Admiralicya angielska zakazała neutralnym barkom rybackim, nawet gdyby wywiesiły swą flagę, łowić koło ławicy Dogger, ponieważ admiralicya obawia się, że okręty te pod flagą neutralną ptajemnie zakładają miny niemieckie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

We wtorek dnia 22 b. m. o godz. 7 rano odprawione zostanie

Nabożeństwo żałobne

w kościele św. Anny w Krakowie za duszę ś. p. Feliksa Rittera i jego żony z Nowego Sącza.

Poszukuję dzieci i żony, Anny Truchanowiczowej.

Antoni Truchanowicz,

Jasło, ul. Kościuszki 398, u Grzegorza Żuka.

Pamiętajcie o składkach na Legiony polskie.

JACK LONDON *).

Z walk w Alasce.

(Fragment z walk niepodległościowych Indyan w Alasce).

Przez jednaście dni szedł po śladach swego uciekającego plemienia, co w istocie równało się ucieczce, ponieważ dobrze wiedział, że w tyle, poza nim, znajdują się Moskale, straszni ludzie, pracujący w grząskich dolinach i stromych wzgórzach i wytężający wszystkie swe siły, aby wytępić całe jego mężne plemię.

Szedł odziany bardzo lekko. Skóra królicza, worek z prowiantem, strzelba nabijana od tyłu — oto cały jego ciężar. Dziwiłby się może, że całe jego plemię, kobiety i dzieci i starcy uchodzili tak szybko, gdyby nie wiedział był, jaki paniczny strach ich poganiał.

Było to za dawnych lat — za lat okupacyi Alaski przez Rosyan w pierwszej połowie XIX stulecia, kiedy Negore biegł za swem uchodzącem plemieniem i dogonił je wreszcie w noc letnią koło wodospadu Piłat. Mimo że była to już północ — jasno było jak w dzień, kiedy Negore przemknął przez obóz śpiących ludzi. Wielu go widziało, wszyscy go znali, jednakże oziębłe brzmiały słowa powitania, skierowanego ku niemu...

— Negore, jesteś podłym tchórzem! — usłyszał ironiczny okrzyk Elichy, młodej niewiasty oraz Sunny, córki jego siostry, która się zeń śmiała wraz z tamtą.

Głucha złość wzbierała w jego sercu, ale nie dał tego znać po sobie, mijając płonące ogniska, dopóki nie doszedł do ogniska, koło którego siedział starzec...

Młoda jakaś niewiasta rozcierała zmęczone nogi starca swemi zgrabnemi rękami. Starzec podniósł głowę, kiedy pod nogami Negore zatrzeszczała sucha gałązka i, utkwiwszy w tej stronie swe niewidzące oczy — słuchał z natężeniem:

— Kto idzie? — zapytał bezdźwięcznym, drżącym głosem.

— Negore — odparła młoda kobieta, nie podnosząc głowy.

Twarz Negore nie wyrażała nic. Przez kilka minut stał i czekał. Głowa starca opadła na piersi. Młoda kobieta nie przerywała rozcierania zmęczonych mięśni nóg starca, stojąc koło niego na kolanach. Schylona jej głowa, niby zasłoną, zakryta była gęstą masą pysznych, czarnych włosów.

Negore nie spuszczał oczu z jej kształtnej postaci, pełnej gracyi, zwinnej niby młody ryś, a giętkiej niby młoda brzózka, mocnej a krzepkiej — jak tylko mocną może być młodość.

Patrzał na nią, czując, jak opanowuje nim przemożny ku niej pociąg, podobny do uczucia głodu fizycznego.

Wreszcie odezwał się:

— Czyż już nie znajdziesz słów powitania dla swego Negore, którego tak długo tu nie było, a który dopiero dziś powrócił?

Ona spojrzała obojętnie. Starzec mruknął coś pod nosem, z właściwą starym ludziom manierą.

— Tyś przecie moja żona, Una! — krzyknął Negore i w jego władczym głosie słychać było ukrytą groźbę.

Una zerwała się, jak kot, i wyprostowała się całą swą postacią. Nozdrza jej rozdęły się, a oczy błysnęły gniewem, kiedy poczęła mówić:

— Ja byłam twoją żoną, Negore. Ale ty jesteś tchórzem, a córka starego Kinoose nie może być żoną tchórza!

Rozkazującym gestem zmusiła go do milczenia, kiedy chciał jej zaoponować.

— Stary Kinoose i ja przyśliśmy do was z obcej ziemi — odezwała się znów. — Plemię twoje dopuściło nas do swych ognisk i dało nam ogrzać się, nie pytając się nas, skąd jesteśmy i dokąd i po co wędrujemy. Wszyscy mniemali, że stary Kinoose stracił wzrok ze starości. Stary Kinoose nie przeczył temu, a ja, jego córka, nic nie mówiłam. Stary Kinoose jest mężny, ale on nigdy nie był samochwałem. A teraz ja ci opowiem, dlaczego on oślepł, po czem ty sam już zrozumiesz, dlaczego córka Kinoosa nie może mieć dzieci z takim tchórzem, jak ty, Negore!

Znowu nie dała mu wypowiedzieć słów, które zrywały mu się z ust i ciągnęła:

— Wiedz, Negore, że gdyby złożyć razem twoje wszystkie wędrówki po tej krainie — to i tak byłoby tego wszystkiego zamało, aby dostać się do nieznanej Sitki, na wielkiem Jeziorze Słonem. W miejscowości tej mieszka bardzo wielu Moskali, a rządy ich są niezmiernie surowe. I oto z Sitki stary Kinoose, który wówczas był jeszcze młodym, biegł ze mną, małą dziecinką na rękach, wzdłuż wysepek, do środka jeziora. Trup starej matki mówi o zniewadze, wyrządzonej Kinoosemu, a trup Moskala, przebitego na wylot lancą, mówi o jego zemście...

— Jednakże dokądbyśmy nie uciekali, i choćbyśmy nie wiem jak daleko nie odchodzili — wszędzie spotykalibyśmy naród moskiewski. Kinoose był to mąż nieustraszony, lecz widok Moskali raził jego oczy szlachetne. Dlatego też uciekaliśmy coraz dalej i dalej, przez jeziora i minęły lata, zanim wreszcie dobraliśmy się do wielkiego Mglistego Jeziora, o którem słyszałeś Negore, ale którego nigdy nie widziałeś... Mieszkaliśmy wówczas wśród najrozmaitszych narodów, a ja wyrosłam i stałam się kobietą. Ale Kinoose, starzejąc się coraz bardziej, nie wziął sobie żadnej innej kobiety, ja zaś nie wzięłam męża.

— Nareszcie przybyliśmy do Pastolika, znajdującego się w tem miejscu, gdzie Jukon wpada do wielkiego Mglistego Jeziora. Tam mieszkaliśmy długo, na brzegu jeziora, pośród plemienia, które nienawidziło Moskali. Niekiedy ukazywali się tam Moskale. Przypływali na wielkich okrętach i żądali, aby mieszkańcy Pastolika pokazywali im drogę wśród nieprzeliczonych jezior, rzuconych u szerokiego ujścia Jukona. Ale ludzie, których Moskale brali ze sobą, aby im wskazywali drogę, najczęściej nie wracali z powrotem, co wreszcie oburzyło nasz naród, tak, że zamierzył on wielką sprawę.

— I oto, kiedy znowu przybył okręt, stary Kinoose wyszedł na czoło gromady i oświadczył, że pokaże drogę Moskalom. On był już wtedy starcem, i włosy miał białe, ale mimo to nie znał strachu. I bardzo przebiegły był Kinoose, ponieważ poprowadził okręt tam, gdzie jezioro rozlewa się na ląd, a fale kłębią się i wytwarzają pianę, która zwie się „Romanow". Jezioro to wciągnęło za sobą okręt moskiewski, który rozbił się o skały. Wówczas cała ludność Pastolika przyszła na to miejsce (taki był nasz plan) ze swemi pikami i strzałami i kilkunastu strzelbami. Jednakże przedtem Moskale oślepili Kinoose, aby już nigdy więcej nie mógł wskazywać drogi i tam, gdzie fale rozbijają się na pianę, wszczęli bój z całą ludnością Pastolika...

— I oto wodzem tych Moskali był Iwan. On to właśnie swemi wielkiemi palcami wydarł oczy staremu Kinoose. On przebrnął przez fale, co się rozbijały na pianę, i wraz z dwoma pozostałymi przy życiu ze wszystkich jego ludzi uszedł brzegami wielkiego Mglistego Jeziora na północ. Kinoose był mądry, ale nie mógł już więcej widzieć i był bezradny jak dziecię. Dlatego też uciekał od jeziora, w górę do wielkiego obcego Jukonu, do Nulato, a ja uciekałam z nim. Oto co uczynił mój ojciec, Kinoose, stary człowiek! A ty coś uczynił, coś zdziałał, Negore, młody człowieku?...

Nie czekając na jego dpowiedź, mówiła dalej:

— Swemi własnemi oczyma widziałam w Nulato przed bramą wielkiego portu, zaledwie kilka dni temu Iwana, tego samego, który wydarł oczy memu ojcu, widziałam, jak on podniósł swój knut nad tobą i wyknutował cię, jak psa. Widziałam to i zrozumiałam wówczas, żeś ty jesteś tchórzem. Alem ja nie widziała ciebie tej nocy, kiedy cały nasz naród — tak! — wszyscy mężczyźni, nawet chłopcy mali, którzy jeszcze nie zostali wojownikami — rzucili się na Moskali i wytępili ich wszystkich!

— Tylk nie Iwana — spokojnie odparł Negore. — Iwan właśnie idzie po naszych piętach. Idzie z wieloma Moskalami, dopiero co przybyłymi z jeziora... (C. d. n.).

1) Jack London — jeden z najznakomitszych współczesnych pisarzy amerykańskich, wyborny znawca historyi i życia Indyan. Jego powieści i nowele na tle życia robotniczego w Ameryce nie mają sobie równych. W polskim języku posiadamy jego utwory: „Przygody psa w Clondyce" oraz „Księgę przygód". Jest to talent pokrewny naszemu Wacławowi Sieroszewskiemu, z którym łączy go także pełne przygód życie.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.